ISKRA 50

LENIN

Macież wy

odwagę

Lenina,

żeby wszcząć

dzieło

nieznane,

zburzyć

stare

i wszcząć nowe?

Stefan Żeromski

1870

1970

ZAWÓD: *rewolucjonista*

JEST POGODNY, czerwcowy dzień 1912 roku. Na Krakowskich Plantach tłum spacerowiczów: emeryci i mamy pchające wózki mieszają się ze spieszącymi na wykłady studentami.

Naprzeciwko głównego gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego usiadł na ławce rosyjski emigrant polityczny, Sergiusz Bagocki. Przed paru tygodniami otrzymał z Paryża wiadomość, że dziś przybędzie do Krakowa Włodzimierz Uljanow. Proszono go o udzielenie Leninowi pomocy w urządzeniu się w tym nowym środowisku. Mają się spotkać tu na Plantach.

Bagocki wie dużo o Włodzimierzu Iljiczu, ale nigdy do tej pory nie widział go. Usiłuje więc wśród przechodniów odszukać kogoś, kto odpowiadałby jego wyobrażeniom o tym człowieku. Wyobraża go sobie jako rosłego, barczystego mężczyznę z gęstą, czarną brodą.

Oczekiwanie przeciąga się już ponad pół godziny. Sergiusz wstaje i zaczyna spacerować nerwowym krokiem. Nie zwrócił nawet uwagi, że w tym czasie na ławce obok usiadło dwoje niemłodych już ludzi — mężczyzna w meloniku i skromnie ubrana kobieta.

C. d. str. 2

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 32 (1920) 21 kwietnia 1970 r. Cena 50 gr

ZAWÓD: rewolucjonista

C.d. ze str. 1

W pewnym jednak momencie kobieta wstała, podeszła do niego:

— Przepraszam, pan zdaje się, na kogoś czeka. Czy nie mówię z towarzyszem Bagockim?

— Więc to wy jesteście Uljanowowie — odetchnął Sergiusz z ulgą.

Tak doszło do spotkania i konfrontacji jego wyobrażeń o postaci Lenina z rzeczywistością. Bo dla wszystkich, którzy o nim słyszeli, uderzający był kontrast między niepozorną postacią, skromnością i prostotą w obejściu a wielkością umysłu, woli i charakteru tego człowieka.

Każdemu po kalendarzu...

W LECIE 1917 roku partia bolszewicka gromadziła siły i środki na ewentualność zbrojnego powstania. Wtedy właśnie towarzysze poznali Lenina z jeszcze jednej strony — jako utalentowanego stratega i dowódcę wojskowego. Ukrywając się w tym czasie w Finlandii, w liście do Komitetu Centralnego dał precyzyjne wskazówki, jak od strony wojskowej przygotowywać powstanie. Od momentu rozpoczęcia walk zbrojnych uczestniczył w kierowaniu poszczególnymi operacjami — zatwierdzał plany, wysłuchiwał raportów, w zależności od sytuacji korygował rozkazy.

Przewlekają się boje o Pałac Zimowy. Zdobycie siedziby Rządu Tymczasowego będzie miało niemałe znaczenie dla zademonstrowania siły rewolucji wobec wahających się.

— Dlaczego tak długo? Co robią nasi dowódcy wojskowi? — denerwuje się Lenin. — Zaaranżowali prawdziwą wojnę. Oblężenie, przerzucanie oddziałów, tyraliera, przeskoki, wywiady... Szybciej! Do ataku! Wyborowy oddział marynarzy, kompania piechoty — i po wszystkim!

Siadł i osobiście napisał rozkaz do sztabu frontu. Po jego otrzymaniu marynarze wsparci przez żołnierzy Pawłowskiego Pułku Gwardii i robotników - czerwonogwardzistów śmiałym uderzeniem dotarli do wrót pałacu, wyważyli wielkie drzwi i wdarli się do wewnątrz. W nocy z 7 na 8 listopada Rząd Tymczasowy został aresztowany.

A Lenin napisał tej nocy dekret o ziemi, o odebraniu jej obszarnikom i przekazaniu w wieczyste użytkowanie tym, którzy ją uprawiają. Bo rozumiał, że rewolucja zwycięży tylko wtedy, kiedy — obok robotników — poprą ją chłopi.

Następnego dnia II Zjazd uchwalił dekret. Lenin natychmiast polecił wydrukować go w możliwie największej ilości egzemplarzy i rozdawać wszystkim wracającym na wieś zdemobilizowanym żołnierzom.

— Bieda tylko, że nie ma papieru, nie ma gazet — a trzeba zapalić... — powiedział w zamyśleniu. — Zanim taki dojedzie do domu, wraz z towarzyszami wypali wszystkie dekrety... Na pewno wypali...

I rozkazał zdobyć stare, ścienne kalendarze. Każdemu żołnierzowi dawać plik dekretów i dodatkowo stary kalendarz. Żeby miał do skręcania papierosów z machorki.

Potrafił przewidywać. Wiedział, że drobiazgi niweczyły nieraz wielkie przedsięwzięcia.

148 pseudonimów

W CIĄGU blisko trzydziestu lat działalności konspiracyjnej do zwycięstwa rewolucji Włodzimierz Uljanow używał — jak ustalili historycy radzieccy — 148 pseudonimów. Dla zmylenia carskiej policji w paszportach, kartach meldunkowych, rewersach bibliotecznych posługiwał się przybranymi imionami i nazwiskami. Największą grupę stanowią jednak pseudonimy literackie, którymi podpisywał swoje artykuły. Pseudonimu „Lenin" użył po raz pierwszy w 1901 roku.

Połowę swego życia spędził Włodzimierz Iljicz czytając i pisząc. Skorowidz tytułów jego prac — listów, artykułów, przemówień, broszur i obszernych opracowań naukowych — zajmuje 105 drobno zadrukowanych stron. Napisanie szeregu z tych dzieł Lenin poprzedzał wieloma latami studiów.

A żył niespełna 54 lata.

Z parasolem na Świnicę

MIMO wytężonej pracy nie rezygnował z rozrywek, które lubił. Do takich należały spacery, wycieczki rowerowe i piesze. W okresie pobytu w Polsce pasjonowała go turystyka wysokogórska.

Kiedyś właśnie w tych latach wybrał się ze swymi rosyjskimi przyjaciółmi na Świnicę. Wszyscy inni stawili się na punkt zbiórki w strojach turystycznych. Tylko Włodzimierz Iljicz przyszedł w garniturku z parasolem w ręku. Wywołało to wybuch śmiechu, bo pogoda tego dnia była piękna.

— Tylko jak spadnie deszcz, nie pchajcie się pod parasol — zażartował i, aby nie „kompromitować" swoim strojem wytrawnych turystów, przeszedł na drugą stronę drogi.

Ledwo doszli na szczyt, gdy nagle ściemniało i lunął ulewny deszcz. Lenin rozsiadł się spokojnie i otworzył swój parasol. Nie trwało to jednak długo. Silny poryw wiatru wywrócił parasol na drugą stronę i nie udało się go naprawić. Wszyscy wrócili do domu przemoczeni do nitki.

*

Lenin był z wykształcenia doktorem prawa. Wypełniając w 1912 roku kartę meldunkową w schronisku na Babiej Górze, w rubryce „zawód" wpisał: rewolucjonista. I to było prawdziwe. Przecież w pięć lat później pokierował dniami, które wstrząsnęły starym światem.

JERZY MAJKA

Foto: A. Mottl

MASZA

PANI Natalia Goczałkowska, z którą rozmawiam dzisiaj w jej warszawskim mieszkaniu, była wtedy młodziutką studentką wydziału filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wraz ze swoim mężem Sergiuszem Bagockim od momentu przyjazdu Lenina do Krakowa zostali bliskimi sąsiadami i przyjaciółmi Uljanowych. W Krakowie mieszkali niedaleko siebie, razem wyjeżdżali na wakacje do Białego Dunajca, a po wybuchu I wojny światowej, po wyjeździe Uljanowych z Galicji, spotkali się w Szwajcarii.

— Oczywiście, że pamiętam doskonale Lenina — uśmiecha się pani Goczałkowska. — Bardzo lubił grać w szachy. Jego stałym partnerem była „Babuszka", matka Nadieżdy Krupskiej. Lubił wygrywać po trudnej grze, gdy natomiast przegrał, długo zastanawiał się nad tym, jak to się stało, że dopuścił do „mata".

Chwile odpoczynku i zabawy były jednak dosyć rzadkie. Lenin bardzo dużo pracował. W całym mieszkaniu wszędzie było pełno książek, gazet, broszur... Nie było właściwie takiego miejsca, gdzieby nie leżały książki. Gdy Lenin pracował, towarzyszyła mu tylko Masza...

— Masza?

— Masza to była kotka Uljanowych. Lenin bardzo lubił zwierzęta, a szczególnie koty. Masza była szarobura, a przy „buzi" miała białe łatki. Była bardzo cierpliwa. Godzinami siedziała bez ruchu na ramieniu Lenina wpatrując się w książki i notatki.

Masza bardzo zaprzyjaźniła się z Żulikiem. To był mój pies, owczarek. W lecie na wsi robili wspólne wycieczki dookoła domu. Dalej Masza nie miała odwagi się wypuszczać. Za to Żulik stał się prawdziwym psem-taternikiem. Lenin często zabierał go na swoje górskie wyprawy, lubił mieć zawsze koło siebie zwierzęta.

— A co się potem stało z Maszą?

— Gdy Uljanowowie wyjechali do Szwajcarii, tam również był u nich kot, który siadywał Leninowi na ramieniu przy pracy, ale czy to była ta sama Masza, czy może już jej córka, albo syn, tego, niestety, nie wiem. Szaroburą Maszę pamiętam z Krakowa i Białego Dunajca. To był polski kot.

Rozmawiała:

EWA KLOSIEWICZ

„PIONIERSKA PRAWDA" W GOŚCINIE U „ŚWIATA MŁODYCH"

Przyjaźń zaczęła się w bojach z hitlerowskim najeźdźcą. Przypieczętował ją zawarty 21 kwietnia 1945 roku — układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a Związkiem Radzieckim. Dziś, w dwudziestą piątą rocznicę podpisania układu, gościmy na łamach „Świata Młodych" gazetę radzieckich pionierów — „Pionierską Prawdę". Nasi przyjaciele z Moskwy pragną Wam opowiedzieć o zorganizowanym w ub. roku konkursie pt. „Nasz przyjaciel — Polska".

Najlepsi spośród uczestników konkursu byli gośćmi Ambasady PRL w Moskwie. Na zdjęciu: gen. bryg. Wacław Jagoz gratuluje zwycięzcom.

„Nasz przyjaciel — POLSKA"

„Gdzie po raz pierwszy radzieccy i polscy żołnierze stoczyli bój z hitlerowskim najeźdźcą? Jakie znasz miejsca w Polsce, związane z pobytem Lenina? Kogo znasz z wielkich polskich pisarzy?" — oto tylko niektóre spośród pytań zadanych uczestnikom konkursu ogłoszonego przez „Pionierską Prawdę" 22 lipca 1969 roku. Jury podsumowało już wyniki i ogłosiło listę zwycięzców. Trójka szczęśliwców w lecie tego roku — na zaproszenie „Świata Młodych" — przyjedzie na Międzynarodowy Obóz Pionierski do Polski. A pozostali?

„...Nawet jeżeli za swoją pracę konkursową nie otrzymam zaproszenia na obóz, to mimo wszystko „zaocznie" byłam już w Polsce. Nagrodą dla mnie będą moje wiadomości" — tak napisała Ola Bałuczina ze Świerdłowska. Tego samego zdania jest większość uczestników konkursu.

Wzięli w nim udział uczniowie i pionierzy z ponad 5 tysięcy radzieckich szkół. Ci najodważniejsi. Tych, którzy kochają Polskę, znają jej naród, jest dużo, dużo więcej. Młodzież koresponduje z Polską całymi klasami, a nawet szkołami. Moskiewska Szkoła Nr 870 jest np. zbiorowym członkiem Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej.

Wiele radzieckich dziewcząt, wielu chłopców, wyraża w swych wypowiedziach konkursowych swój uczuciowy stosunek do Polski.

„Ta przyjaźń zaczęła się 25 lat temu. I nic nie jest w stanie osłabić więzów przyjaźni między naszymi bratnimi narodami" — pisze Wiera Winogradowa z Ufy. Jej ojciec — tak jak i ojcowie bardzo wielu innych uczestników konkursu — walczył o wyzwolenie Polski. — **„Dziękujemy Polakom za to, że opiekują się grobami radzieckich żołnierzy, którzy oddali swoje życie za wolność naszych narodów".**

Ira Waniejewa z Mińska kontynuuje jej myśl: **„My, radzieccy pionierzy, jesteśmy wdzięczni polskim przyjaciołom, którzy pamiętają i troszczą się o miejsca związane z życiem Włodzimierza Iljicza Lenina".**

A komsomolec z Kiszyniowa, Sasza Abramowicz, dodaje: **„Jesteśmy wdzięczni Polsce za to, że dała światu Mikołaja Kopernika, Jana Matejkę, Fryderyka Chopina, Adama Mickiewicza, Marię Skłodowską-Curie".**

I na koniec niech jeszcze Andriusza Dubrowski z Tuwińskiej ASRR opowie o atmosferze konkursowych dni: **„Od ponad dwóch miesięcy u nas w rodzinie, między przyjaciółmi w domu, na podwórku i w szkole toczyły się rozmowy tylko o Polsce. Zaczęliśmy robić album, kiedy było lato. Pomagała mi moja siostra — Gala, przyjaciel — Alosza Bosjenko i inni. Ktoś dał fotografię, ktoś inny — adres. Kiedy kończyliśmy album o Polsce, spadł już śnieg. Bardzo nam było przykro rozstawać się z tym albumem.**

Ale z całego serca dziękujemy za konkurs. Dużo ciekawego i pożytecznego dowiedzieliśmy się — ja i moi przyjaciele".

NASZYM CZYTELNIKOM o konkursie mówi TAMARA SOTNIKOWA

przedstawiciel Szkolnej Komisji Centralnego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej.

— Jak Pani ocenia wypowiedzi na konkurs?

— Polskę u nas lubią i znają. Ale mimo to byliśmy w jury pozytywnie zaskoczeni. Nie ma ani jednego rejonu Związku Radzieckiego, skąd nie przyszłyby do redakcji listy. Zdumiewało również bogactwo materiału faktograficznego. Nieraz byłam w Polsce, a przecież czytając poszczególne listy niejednokrotnie miałam wrażenie, że mogłabym się wiele z nich nauczyć.

— Czy uczestnicy konkursu zdobywali jakieś wiadomości lub materiały od polskich harcerzy?

— Tak, szczególnie o pobycie Lenina w Polsce. I tak na przykład Natasza Ałdatowa z Mozdoka załączyła do swej pracy list od polskiej koleżanki, Jadwigi Malinowskiej, opowiadający szczegółowo o wycieczce jej klasy do Poronina. Również wiele zdjęć i wycinków prasowych otrzymali uczestnicy konkursu od polskich harcerzy.

— Czy radzieccy pionierzy znają harcerstwo?

— Znają i to dość dobrze. Pomogła w tym książka „Pionierom o harcerzach", wydana w języku rosyjskim. Nieraz pisała też o harcerstwie „Pionierska Prawda". Wołodia Choroszew z Nowokuźniecka napisał na ten temat: *„Harcerze podobają mi się dlatego, że wszystko robią swoimi własnymi rękami. Na obozach mieszkają w namiotach, które sami stawiają. Budują kuchnie, kluby, wytyczają plaże, upiększają obóz i gotują posiłki".*

— A jak było ze znajomością polskiej literatury?

— To pytanie konkursowe nie należało do łatwych. Tym przyjemniej więc, że autorzy prac zupełnie dobrze sobie z nim poradzili. Opowiadali o polskich pisarzach zaczynając od Mickiewicza i Prusa a kończąc na Iwaszkiewiczu, streszczali przeczytane książki. Przede wszystkim prawidłowo odpowiedzieli na „podchwytliwe" pytanie, kto był autorem opowiadania pt. „Janko muzykant". Radzieckim dziewczętom i chłopcom najpierw przychodzi na myśl Korolenko, który swoim przekładem uczynił to opowiadanie tak popularnym w ZSRR.

Uśmialiśmy się na posiedzeniu jury czytając odpowiedź jednej dziewczynki z Taszkientu, która napisała: *„W Polsce chyba bardzo lubią czytać i dlatego jest tam tak dużo pisarzy."*

— A kim są ci szczęśliwcy, których w lecie czeka spotkanie z krajem tak dobrze poznanym „zaocznie"?

— Odpowiedzi na konkurs, które nadeszły do „Pionierskiej Prawdy" ważyły od 20 gramów do 4 kg. Ale oczywiście nie waga decydowała o ich ocenie. Do bardzo dobrych i dobrych prac została zaliczona ponad połowa całej poczty. Jury znalazło się więc w nie lada kłopocie.

Ostatecznie zwyciężyli „czerwoni tropiciele" ze szczepu „Drużba" w Riazaniu oraz Lena Uszakowa z Czelabińska i Tamara Stecum z Frunze. Ojciec Leny był uczestnikiem walk o wyzwolenie Polski, czołgistą. Ona więc za przykładem polskich harcerzy zorganizowała klub pancernych. Tamara natomiast przysłała trzy wielkie przepięknie ozdobione albumy. Bardzo wyczerpująco napisała o polskich pisarzach.

Najbardziej napracowali się jednak riazańscy pionierzy. Nad Oką, pod Sielcami, formowała się polska dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Pionierzy przeszli jej bojowy szlak. Reportaż i zdjęcia z tej wędrówki dołączyli do swoich prac konkursowych. Poza tym opiekują się mogiłami polskich żołnierzy, poległych pod Riazaniem. Dlatego też na przyjęciu w polskiej ambasadzie w Moskwie generał dywizji Wacław Jagoz powitał przedstawicieli szczepu „Drużba" szczególnie serdecznie.

— W imieniu czytelników Świata Młodych" serdecznie dziękujemy Pani za rozmowę.

Świat Młodych

SAMOCHÓD KTÓRY ZAGINĄŁ

SAMOCHÓD PANCERNY, noszący nazwę „Wróg kapitału", stoi sobie najspokojniej na masywnym, granitowym piedestale w Leningradzie, przed budynkiem, w którym mieści się filia Muzeum Lenina. Z samochodem tym wiąże się pewna — wręcz detektywistyczna — historia.

Cofnijmy się do wczesnej wiosny 1917 roku.

3 kwietnia lotem błyskawicy obiegła miasto wieść o tym, że do Piotrogrodu wraca z emigracji Lenin i inni działacze. Tego dnia w 1917 roku przypadła prawosławna Wielkanoc i nie ukazały się żadne gazety. Mimo to wszyscy mieszkańcy robotniczych dzielnic Piotrogrodu wiedzieli o przyjeździe Lenina. Na Dworcu Fińskim zebrali się żołnierze, marynarze oraz nieprzeliczone tłumy robotników z transparentami i sztandarami. Wraz z rewolucyjnymi żołnierzami przybył też samochód pancerny „Wróg kapitału".

Pociąg przyjechał na Dworzec Fiński późnym wieczorem. Uroczyste powitanie Lenina odbyło się przy świetle reflektorów. Ponieważ przed dworcem nie było żadnej trybuny, Lenin przemawiał właśnie z wieżyczki tego samochodu pancernego.

Od tego dnia minęło wiele lat. Samochód pancerny, który służył Leninowi za trybunę, uwieczniony został na znaczku wydanym w 1932 roku.

I tu zaczyna się nieco sensacyjny fragment tej relacji.

Pewien radziecki historyk, a zarazem filatelista, odwiedził Leningrad, aby załatwić sprawę w Muzeum Lenina. Przed wejściem zatrzymał się na chwilę przy samochodzie pancernym „Wróg kapitału". Wzrok jego padł na wieżyczki: są one umieszczone asy-

metrycznie, jedna w przodzie, druga cofnięta do tyłu. A na znaczku? Tam przecież obie wieżyczki znajdują się obok siebie... Filatelista dostrzegł także i inne różnice między wizerunkiem na znaczku i samochodem, stojącym przed muzeum. A więc — czyżby to nie był ten pojazd, który posłużył Leninowi za improwizowaną mównicę? Zaintrygowany rozpoczął poszukiwania.

W jednej z sal Centralnego Muzeum Lenina w Moskwie odnalazł obraz: płótno nosiło tytuł „Przyjazd Włodzimierza Lenina do Piotrogrodu w 1917 roku". Na obrazie, namalowanym bardzo realistycznie, można było dokładnie rozpoznać samochód pancerny z dwiema obok siebie umieszczonymi wieżyczkami. Tak samo, jak na znaczku pocztowym. Obraz namalowano w 1933 roku, czyli autorzy znaczka i obrazu mieli do dyspozycji to samo źródło. Ale jakie?

Filatelista-historyk zainteresował się bliżej dziejami samochodu „Wróg kapitału". W 1917 roku znajdował się on w dyspozycji rewolucyjnych żołnierzy piotrogrodzkiego garnizonu. Uczestniczył w szturmie Pałacu Zimowego, później służył parokrotnie przy odpieraniu ataków wojsk białogwardyjskich na Piotrogród. Po zakończeniu wojny domowej samochód przekazano jednostce szkoleniowej. I tu ślad się urywa.

Dopiero w 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej podczas przeglądu starych, wycofanych pojazdów natrafiono nieoczekiwanie na niego. Historyczny samochód pancerny został przewieziony do Leningradu i po odświeżeniu umieszczony na granitowym postumencie przed muzeum.

Skąd zatem wziął się inny samochód pancerny na znaczku pocztowym i na obrazie? Z czasem i to udało się wyjaśnić. Otóż w 1927 roku odbywała się w Moskwie uroczysta premiera filmu „Październik", będącego jakby artystyczną kroniką wydarzeń Rewolucji Październikowej. Kiedy reżyserzy „Października", Sergiusz Eisenstein i Grzegorz Aleksandrow, robili zdjęcia do tego filmu, o losie prawdziwego samochodu pancernego, z którego przemawiał Lenin, nikt nic nie wiedział. Z konieczności wykorzystano inny, podobnego typu. Z fotosów filmowych z wizerunkiem tego drugiego samochodu korzystali najwidoczniej: autor projektu znaczka i autor obrazu. Nie przypuszczali, że kiedyś odnajdzie się autentyczny „Wróg kapitału".

EDWARD KARŁOWICZ

WCZESNYM RANKIEM 27 grudnia 1941 roku samolot radzieckiego lotnictwa polarnego PS-7 otrzymał zezwolenie na start. Na lotnisku w Magadanie, na dalekiej północy ZSRR, zebrało się tego dnia niemało ciekawych: w warunkach polarnej zimy trzeba było wywieźć stąd kilkaset kilogramów wydobytego w miejscowych kopalniach złota. Transport nie mógł czekać — trwała wojna, złoto było potrzebne, jak nigdy dotąd...

Powoli, ociężale ślizga się samolot na szerokich płozach po lodowym pasie magadańskiego lotniska. Przeładowany PS-7 z trudem unosi się w powietrze i roztapia w mroku zimowego poranka. Zgromadzeni na lotnisku górnicy, wstrzymując oddech, wsłuchują się w zanikający nad Morzem Ochockim szum silników. Tak się zaczął „złoty rejs" PS-7.

Samolot z cennym ładunkiem miał pokonać trasę z Magadanu do Chabarowska bez lądowania, przelatując wzdłuż wybrzeża morskiego nad Ochockiem, Ajanem, Wyspami Szantarskimi i Komsomolskiem — w sumie ponad dwa tysiące kilometrów.

Załoga PS-7 podjęła się tego ryzykownego lotu ochotniczo. Przed nimi już jedna załoga odmówiła wykonania zadania. Miała prawo tak postąpić: dla tak przeciążonego samolotu najmniejsze nawet oblodzenie czy kołysanie — to zguba.

Początek rejsu zapowiadał się dobrze. Wytrawny pilot Aleksander Czernow prowadził maszynę na wysokości 400 metrów. Radiotelegrafista Wołodia Bołdyriow — siedzący przy aparaturze w tyle samolotu — chciwie łowił urywki komunikatów meteorologicznych, dotyczących pogody w tym rejonie. Bołdyriow skończył zaledwie siedemnaście lat, ale uważany był już przez swoich kolegów i dowódców za jednego z najlepszych „snajperów eteru". Wkrótce przekazał dowódcy PS-7 kartkę z meldunkiem: **„Warunki lotu do samego Chabarowska — dobre".** Pilot Czernow i mechanik pokładowy Buchonin zgodnie podnieśli do góry kciuki — oby tak dalej.

W dole, pod prawym płatem, pozostawili zasypane śniegiem domy Ochocka, gdy nagle, przy zmianie kursu, pęd powietrza zerwał osłonę z kabiny pilota. **Lodowate strumienie wiatru u-**

ZNACZKI MÓWIĄ

Przed blisko dwudziestu laty wydano w ZSRR serię znaczków pocztowych, z których jeden przedstawiał Lenina jako młodzieńca na tle wielkiej rzeki. Bez trudu można się domyślić, że tą rzeką jest Wołga. Cała młodość Włodzimierza Lenina związana jest z nią. Urodził się i szkołę średnią ukończył w Symbirsku (dziś: Uljanowsk), miejscie położonym na prawym brzegu Wołgi. Studia i działalność rewolucyjną rozpoczął w Kazaniu, który leży w pobliżu koryta Wołgi. Wreszcie Jego studia zaoczne i praktyka prawnicza wiążą się z Samarą (dziś: Kujbyszew), jednym z największych miast nad Wołgą.

*

Co robił Włodzimierz Lenin w południe dnia 1 maja 1920 roku? Na pytanie to odpowiada znaczek pocztowy. Otóż tego dnia odbył się pierwszy „subotnik". Uczestniczyli w nim także członkowie rządu radzieckiego pracując przy porządkowaniu terenu Kremla. Lenin wraz z grupą kursantów szkoły wojskowej znosił w jedno miejsce porozrzucane belki i żerdzie. Noszono je parami, a że każdy z młodych kursantów pragnął choć raz pracować razem z Włodzimierzem Iljiczem, partnerzy jego zmieniali się.

Kiedy w roku 1957 wydano znaczek z rysunkiem upamiętniającym ten dzień, autor projektu, by nie wyróżnić specjalnie żadnego z kursantów, przedstawił na rysunku samego Lenina.

*

W słynnym moskiewskim zbiorze dzieł malarstwa, Galerii Tretiakowskiej, wisi obraz I. Brodskiego zatytułowany „Lenin w Smolnym". Reprodukcja tego obrazu znalazła się na znaczku, wydanym w roku 1954

Ale gdy się porówna obraz z jego reprodukcją na znaczku, nietrudno stwierdzić znaczne różnice. Zbyt duże, by mogły być wynikiem niedokładności. Skąd więc się wzięły?

Otóż artysta Brodski rysował Włodzimierza Lenina w latach 1929—21, ale dopiero w roku 1930 namalował obraz olejny, który zdobył ogromne uznanie. Obraz był wystawiony za granicą, a potem został przekazany do Centralnego Muzeum Lenina w Moskwie. Na prośbę dyrekcji Galerii Tretiakowskiej Brodski namalował drugi wariant tego samego obrazu. Na znaczku reprodukowano jednak pierwszy i stąd różnice.

*

Więcej tego typu ciekawych historii o znaczkach związanych z Leninem znajdziecie w książeczce Edwarda Karłowicza pt. „Znaczki mówią", która została wydana przez Wydawnictwo „Ruch".

LENIN BLISKI I ZNANY

W IMIENIU własnym oraz całej mojej klasy pragnę podziękować za zorganizowanie konkursu pt.: „Lenin — Kraj Rad — Pionierska Organizacja im. W. I. Lenina".

Moi uczniowie konkurs przyjęli z ogromnym zainteresowaniem. Bezustannie wertowali książki w bibliotece szkolnej i gromadzkiej. Z pewnością mogę powiedzieć, że Lenin stał się dla nich bliskim i znanym człowiekiem.

Lucyna Paradowska
nauczycielka
Szkoły Podstawowej
w Pręczkach, pow. Rypin

ZŁOTY REJS PS-7

derzyły ludzi w twarze, wycisnęły z oczu marznące natychmiast łzy, zmąciły wzrok.

Pilot zwrócił oparzoną mrozem twarz ku mechanikowi: „Co robić?" Buchonin zrozumiał nieme pytanie i zdecydowanie pokazał ręką w dół, w stronę Ochocka: lądować! Innego wyjścia nie było. Ale łatwo powiedzieć — lądować, kiedy w Ochocku pole startowe o tej porze roku przeznaczone było do przyjmowania tylko maleńkich „kukuruźników". Czernow przeleciał nad lotniskiem, określił kierunek wiatru i... wylądował tuż przed zwałami lodu na końcu pola startowego.

Pilot i mechanik przemierzyli pole krokami. Udało się zlądować, ale dokonać startu na takim skrawku może tylko mistrz nad mistrzami albo wyjątkowy ryzykant.

Naprawili osłonę kabiny, a potem raz jeszcze przejrzeli wnętrze samolotu. Wyrzucili na śnieg jakąś zawieruszoną pustą skrzynkę, puszki po konserwach. Wszystko, co niepotrzebne — precz, byle maszyna była lżejsza. Zostały tylko skrzynki ze złotem.

Czernow rozpoczął rozbieg od samego krańca pola startowego. Czuło się, że samolot jest lżejszy, niż w Magadanie, ubyła przecież także część paliwa. Ale groźne bryły lodowe za polem startowym zbliżały się błyskawicznie do maszyny. Oby tylko udało się przeskoczyć! Czernow płynnie poderwał samolot i westchnął z ulgą. I wtedy maszyną szarpnął krótki dreszcz. PS-7 przechylił się na nos, ale pilot natychmiast przywrócił mu właściwą pozycję. **„Zawadziłem płozami o zwały lodu"** — pomyślał Czernow.

Robią ciasny krąg nad lotniskiem. Pilot i mechanik ze zgrozą dostrzegają w lodowej szczelinie ułamaną płozę swojego PS-7.

Buchonin pisze na kartce: **„Lądujemy?"**

„Nie, naprzód!" — odpisuje pilot.

A w chwilę później: **„Niech Wołodia zapyta, jak gruba jest pokrywa śnieżna poza pasami startowymi na lotniskach w Komsomolsku i Chabarowsku".**

W tym czasie Wołodia spokojnie nadawał meldunek do bazy w Magadanie, że „pomyślnie i bez przeszkód" PS-7 wystartował w dalszą podróż. Nawet nie podejrzewał, że stało się coś tak strasznego. W chwilę później słał już w eter nowy radiogram: **„Przy starcie z Ochocka straciliśmy płozę. Kierunek — Komsomolsk. Prosimy podać grubość..."**

Upływały godziny. Przelecieli nad Ajanem, później nad Wyspami Szantarskimi. Maszyna utrzymywała teraz stałą wysokość dwóch tysięcy metrów. Wiadomości z Chabarowska okazały się złe: pokrywa śnieżna bardzo cienka.

Pilot podyktował radiogram: **„Lądуję w Komsomolsku na brzuchu obok pasa startowego. Przygotować straż pożarną i pogotowie lekarskie. Czernow."**

Na lotnisko w Komsomolsku przybyli natychmiast członkowie miejscowych władz. Ściągnięto wszystkie możliwe środki ratunkowe. Rozpoczęło się oczekiwanie tragedii.

Ludzie na lotnisku zauważyli najpierw na niebie maleńką kropeczkę, potem wiatr przyniósł szum silników. PS-7 zrobił dwie rundy nad lotniskiem. Czernow zaczął zniżać lot. Na wysokości 400 metrów wyłączył silniki i chłodząc je, schodził ku ziemi lotem ślizgowym. Nerwy trójki w samolocie napięte były do ostateczności. Nagle odczuli dziwny wstrząs, jakby zwaliła się na nich ściana śniegu. Maszyna przeorała trzydzieści metrów śnieżnej calizny i zamarła bez ruchu...

Czernow stał obok leżącego w śniegu samolotu. Z otępienia wyrwały go radosne głosy nadbiegającej służby lotniskowej, strażaków, sanitariuszy. Potem — jak przez watę — dotarł do niego nienaturalnie spokojny głos Buchonina:

— Wiecie co, chłopcy? Jedźcie odpocząć do hotelu, a ja tu wszystko załatwię. Podniesiemy i obujemy naszą staruszkę w nowe łapcie i jutro wystartujemy do Chabarowska. Mamy zapasowe płozy, miejscowi towarzysze pomogą zmontować.

Nazajutrz, lekko oderwawszy się od pasa startowego PS-7 wziął kurs na Chabarowsk. Na miejsce przeznaczenia piloci i złoty ładunek dotarli już bez przeszkód.

Opracował:
JAN STYKOWSKI
Rys. J. Rocki

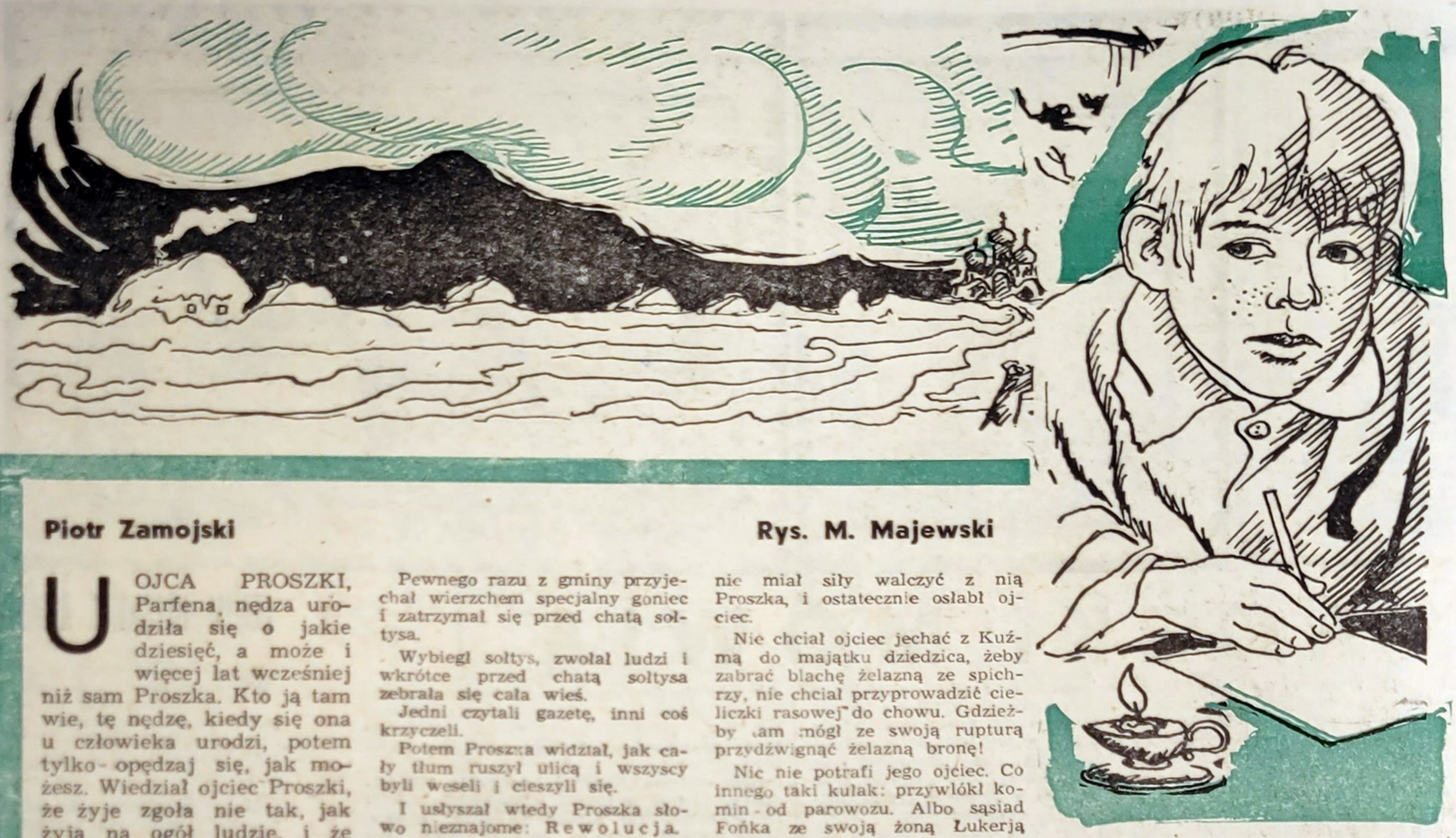

PROSZKA

Piotr Zamojski — **Rys. M. Majewski**

UOJCA PROSZKI, Parfena, nędza urodziła się o jakie dziesięć, a może i więcej lat wcześniej niż sam Proszka. Kto ją tam wie, tę nędzę, kiedy się ona u człowieka urodzi, potem tylko - opędzaj się, jak możesz. Wiedział ojciec Proszki, że żyje zgoła nie tak, jak żyją na ogół ludzie, i że wciąż się morduje. Ludzie wykręcają się, jak mogą, i jakoś osiągają swoje. A jego, Parfena, nędza zjadła, prawie na śmierć zagryzła. I czego już ojciec Proszki nie robił, by się jej pozbyć: do Boga modły wznosił i chodził po proszonem, i stado pasł, i obijał się po świecie, jako robociarz — nic a nic nie pomaga — i basta... Pewnego razu o północy chciał nawet z cudzego pola snopy ukraść; i szkapinę zaprzągł, i jarzmo założył, i Proszkę na wóz posadził, ale nie — sumienie nie pozwoliło.

Jednym pocieszał się ojciec Proszki: nadejdzie „czas". Jaki „czas", kiedy nadejdzie, skąd się weźmie? — tego nikt nie wiedział; nie wiedział tego wówczas i sam Parfen. Gdy go ktoś spyta — milczy.

Proszka wiedział: będzie to wtedy, kiedy on, Proszka, będzie duży, pójdzie do miasta, stanie się starszym subiektem i zacznie pomagać ojcu.

To właśnie będzie ów „czas". A więc trzeba zaczekać.

Proszka czekał. Czekał, a tymczasem sołtys za zaległe podatki krowę zabrał, a przed samym siewem zdechła szkapa.

Proszka płakał. Mówił jak dorosły:

— Ot, i spróbuj teraz żyć.

Od braci z frontu — ani słychu, ani dychu. Co im tam, braciom? Dała im matka na drogę oruce — i poszli na państwowy wikt. Ale co ma robić Proszka, kiedy teraz i ojciec leży chory w łóżku!

— Ty jesteś teraz gospodarzem!

Nie ma co, też ci gospodarz! Ma przecież dopiero dziewięć lat, chciałby sobie jeszcze pobiegać, nie robi poważną minę i rozmawia jak dorosły.

Pewnego razu z gminy przyjechał wierzchem specjalny goniec i zatrzymał się przed chatą sołtysa.

Wybiegł sołtys, zwołał ludzi i wkrótce przed chatą sołtysa zebrała się cała wieś.

Jedni czytali gazetę, inni coś krzyczeli.

Potem Proszka widział, jak cały tłum ruszył ulicą i wszyscy byli weseli i cieszyli się.

I usłyszał wtedy Proszka słowo nieznajome: Rewolucja.

Krzyczeli coś o tym, że w Moskwie rewolucja, że cała ziemia należeć będzie do ludu, władza — do ludu, a obszarników przepędzi się na cztery wiatry.

Nie rozumiał Proszka tych słów — jedno tylko pojął:

— Nadeszło... „To właśnie" — nadeszło.

*

MIŁE SIĘ PROSZKA napatrzył w ciągu tych trzech lat — tego człowiek nawet opowiedzieć nie potrafi. Widział, jak wypędzono ze wsi sołtysa i naczelnika policji, jak kułaków do miasta odwieziono, jak konie zmobilizowano, jak żołnierze do wsi z karabinami wracali. A co najgłówniejsze — nie było dnia, w którym by nie wybierali władzy. Podniosą w górę rękę — władza. Znów podniosą — inna władza.

A oto pewnego razu wrócił do domu z frontu Stiepan, którego przedtem policjant stale do miasta odwoził.

U pasa miał bagnet, na karabinie — bagnet, a na czole — gwiazdę. Przez plecy był przepasany, jak koń szleją.

Co dzień zbierał Stiepan ludzi i mówił o rewolucji, o Leninie. Ale Proszce ciężko było na sercu. Chociaż wypędzono z komitetu sklepikarza, chociaż na jego miejsce posadzono biednego chłopa, a przecież było ciężko. Widzia. Proszka, że dokoła wszystko się jakby zmieniło: i ludzie się zmienili, i chaty, i on, Proszka, stał się mądrzejszy, a otóż ona — nędza ojcowska — przecież pozostawała, nie zmieniła się, tak samo gryzie, tak samo ssie... I nie miał siły walczyć z nią Proszka, i ostatecznie osłabł ojciec.

Nie chciał ojciec jechać z Kuźmą do majątku dziedzica, żeby zabrać blachę żelazną ze spichrzy, nie chciał przyprowadzić cieliczki rasowej do chowu. Gdzież by sam mógł ze swoją rupturą przydźwignąć żelazną bronę!

Nic nie potrafi jego ojciec. Co innego taki kułak: przywlókł komin - od parowozu. Albo sąsiad Fońka ze swoją żoną Łukerją przywlekli dwie rasowe owce i barana. I lustro wielkie, od podłogi do sufitu.

Przejrzy się w nim Łukerja, zadrze nosa i parsknie śmiechem:

— Jak jaśnie panienka — powiada.

Albo Ilja Kirkin — cała wieś mu zazdrościła: na własnych plecach przywlókł drzwi z białymi ryglami, szafę o sześciu drzwiczkach — i wszystkie oszklone.

„Nie, nic nie potrafi ojciec: chory jest."

Oto już zima, a on wciąż leży na przypiecku i stęka.

— Czy dużo chleba myślisz tak wystękać?

Ściągnął sznurem brzuch.

— Tyś gospodarz.

— Dobrze ci gadać: tyś gospodarz. A co ja mam robić? Przecież jestem jeszcze mały.

Nie, Proszka nie jest mały. Jest dorosły. Spróbuj go wypędzić z chaty Stiepana, gdzie się co dzień chłopi zbierają.

Stiepan mówi mu:

— Proszka, nastał czas. Pamiętaj, żeś ty już dorosły. Wnikaj w sprawę i słuchaj.

*

Proszka słuchał Stiepana z otwartymi ustami i starał się nie przepuścić ani słowa.

Umiał już czytać i pisać i wciąż brał od Stiepana książki. Dowiedział się z nich, co to jest rewolucja, kto to są komuniści, kim jest Lenin. Stiepan spostrzegł, że Proszka wciąż wypytuje o Lenina, więc kiedyś wieczorem opowiedział mu o jego życiu.

— A tyś go widział?

— Tak, mówiłem z nim.

— O czym?

— O ziemi i o chłopach.

— No i...?

Stiepan nie lubił rozwodzić się długo.

— Chłopi i robotnicy — trzymają się kupy. Władza należy do nich.

— Soli, materiału dadzą?

— Wszystko będzie.

— Robotnikom chleb jest potrzebny.

— Damy.

I niepostrzeżenie, w słowach prostych, Stiepan wytłumaczył zarówno Proszce jak i wszystkim chłopom to, co już dawno spędzało im sen z powiek...

W ciągu dwóch miesięcy dotknęły Proszkę dwa nieszczęścia: umarł Stiepan od rany w piersi : matka zachorowała na suchoty. Proszka biegał od sąsiada do sąsiada, zwracał się do krewnych, znajomych, ale sąsiedzi chleba nie dali, krewni byli takimi samymi biedakami jak Proszka, znajomi zaś już dawno przestali go poznawać.

Aż tu pewnego wieczora ojciec zaczął wzdychać i jęczeć, a matka przygarnęła dzieci i głośno zaszlochała.

Kołysząc się zawodziła:

— I kto-o dopo-mo-oże...? I kto-o się nad nami zlitu-u-je...

Proszka nie wytrzymał i wybiegł z domu.

Dziko i przeciągle wyła zamieć — mogło się wydawać, że i ona sprzysięgła się przeciwko Proszce.

C.d.n.

PYTAJ — ODPOWIEMY

Godłem Związku Radzieckiego jest sierp i młot — symbol pracy chłopa i robotnika. Chciałbym poznać historię powstania tego godła.

Tadek Szymański
Łódź

HISTORIA GODŁA KRAJU RAD

Od dnia wybuchu rewolucji w październiku 1917 r. aż do maja 1918 r. młode państwo radzieckie nie posiadało jeszcze emblematu i godła, a sierp i młot ukazały się na czerwonych sztandarach po raz pierwszy dopiero podczas święta 1-majowego 1918 r. w Moskwie.

Emblemat ten został zaaprobowany przez Włodzimierza Lenina i zatwierdzony ostatecznie w czerwcu 1918 r. przez piąty wszechrosyjski zjazd rad. W dniu pierwszej rocznicy Października sierp i młot zdobiły już sztandary całej ówczesnej Rosji Radzieckiej.

Kto jednak dał projekt wprowadzenia tego rodzaju godła? Kto skomponował rysunek tych dwóch narzędzi pracy, które stały się symbolem i stałą odznaką Kraju Rad? — Osoba twórcy emblematów pozostawała nie znana w ciągu czterdziestu siedmiu lat i dopiero w 1962 r. doczekała się odkrycia.

Oto pracownicy Muzeum Krajoznawczego w miejscowości Puszkino pod Moskwą ustalili niezbicie, iż autorem godła był artysta — malarz Jewgienij Kamzołkin, zamieszkały w tej samej miejscowości. Krajoznawcy z Puszkino przewertowali wielką ilość kompletów gazet i czasopism, przestudiowali szereg dokumentów, zapoznali się z pozostawionym przez zmarłego artystę dziennikiem.

Autorstwo Kamzołkina, powołanego wiosną 1918 r. do prac dekoracyjnych w Moskwie z okazji święta majowego, zostało uznane za fakt bezsporny. Zresztą w jego dzienniku zachowała się wzmianka, mówiąca o tym, że Kamzołkin, komponując emblemat, nie spodziewał się, że stanie się on znakiem herbowym Kraju Rad i symbolem dla wszystkich narodów świata, oddanych pracy pokojowej. (jk)

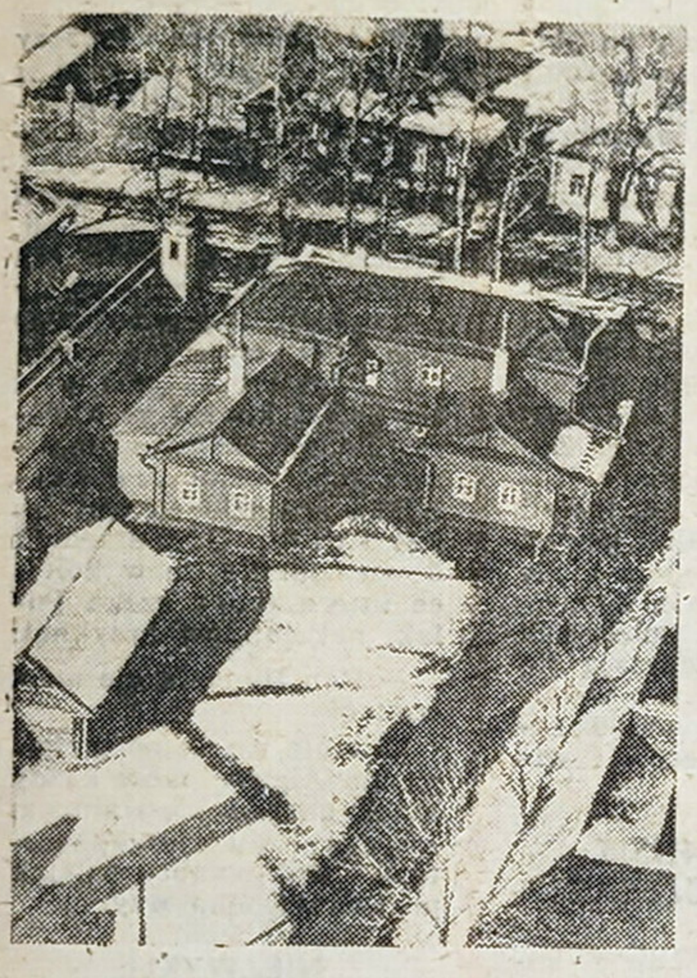

Dom-muzeum, w którym mieszkała rodzina Uljanowych.

Miasto nad Wołgą

STO LAT TEMU w niewielkim drewnianym domku w Symbirsku, na środkowym Powołżu, urodził się Włodzimierz Iljicz Lenin. Symbirsk to dzisiejszy Uljanowsk — stolica obwodu, która w niczym nie przypomina małego prowincjonalnego miasteczka sprzed stu lat. Jest metropolią, liczącą bez mała 400 tys. mieszkańców. Chociaż obwód nadal pozostał rolniczy, Uljanowsk przerodził się w centrum nowoczesnego przemysłu. Tu wyrabiane są słynne samochody przystosowane do pokonywania najcięższego terenu, tu produkuje się unikalne obrabiarki — kolosy. Miejscowe fabryki silników elektrycznych, zakłady przemysłu konfekcyjnego i obuwia zyskały dobrą markę dla swoich wyrobów.

Tworząc nowe życie mieszkańcy Uljanowska nie zapominają jednak o przeszłości. Wśród nowoczesnych murów zachowane zostały fragmenty dawnego Symbirska — rodzinnego miasta Włodzimierza Iljicza Lenina. Z pietyzmem konserwowane są dwa drewniane domki, w których kolejno mieszkała rodzina Uljanowych; zachowana też zostanie cała uliczka z jej staroświecką zabudową — tą samą, która była świadkiem dziecięcych lat małego Wołodii.

100 rocznicę urodzin swego wielkiego rodaka mieszkańcy Uljanowska powitają zakończeniem budowy kompleksu gmachów nazwanych Centrum Pamięci Lenina. Główny budynek, stojący na wysokim brzegu Wołgi, wznosi się na kilkudziesięciu kolumnach 7-metrowej wysokości. Znajdą w nim pomieszczenie: filia Centralnego Muzeum Lenina z Moskwy, wielka sala leninowska, Dom Oświaty Politycznej oraz kino z 1400 miejscami. W skład kompleksu gmachów wchodzą ponadto: nowy budynek Instytutu Pedagogicznego i szkoły, w której uczył się Lenin, gmachy dla Muzeum Sztuki, Pałac Pionierów i Uczniów oraz Biblioteki dla Młodzieży. Na podkreślenie zasługuje fakt, że przy wznoszeniu Centrum Pamięci Lenina pracowała ochotniczo nie tylko młodzież z całego Kraju Rad, ale również przedstawiciele młodzieży z krajów socjalistycznych, w tym także nasza polska drużyna Ochotniczych Hufców Pracy ze Szczecina.

Do nadchodzącej rocznicy mieszkańcy Uljanowska przygotowali się okazale. Gdy 22 kwietnia zjadą tu wielotysięczne tłumy, z dumą prezentować będą zarówno przeszłość, jak i obecny rozkwit rodzinnego miasta Włodzimierza Lenina.

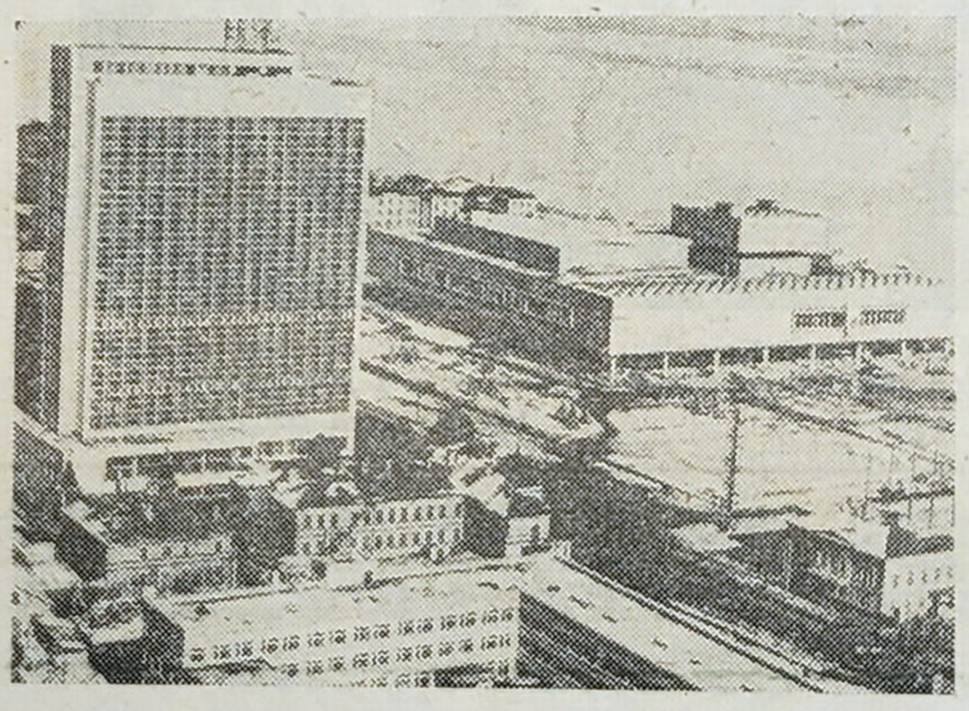

Przed stu laty Symbirsk był małym prowincjonalnym miasteczkiem. Dziś nosi nazwę Uljanowsk i jest dużą metropolią na środkowym Powołżu. Oto ogólny widok najnowszych budowli miasta: z prawej, nad Wołgą — Centrum Pamięci Lenina, z lewej — nowoczesny hotel „Wieniec".

Foto: CAF

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

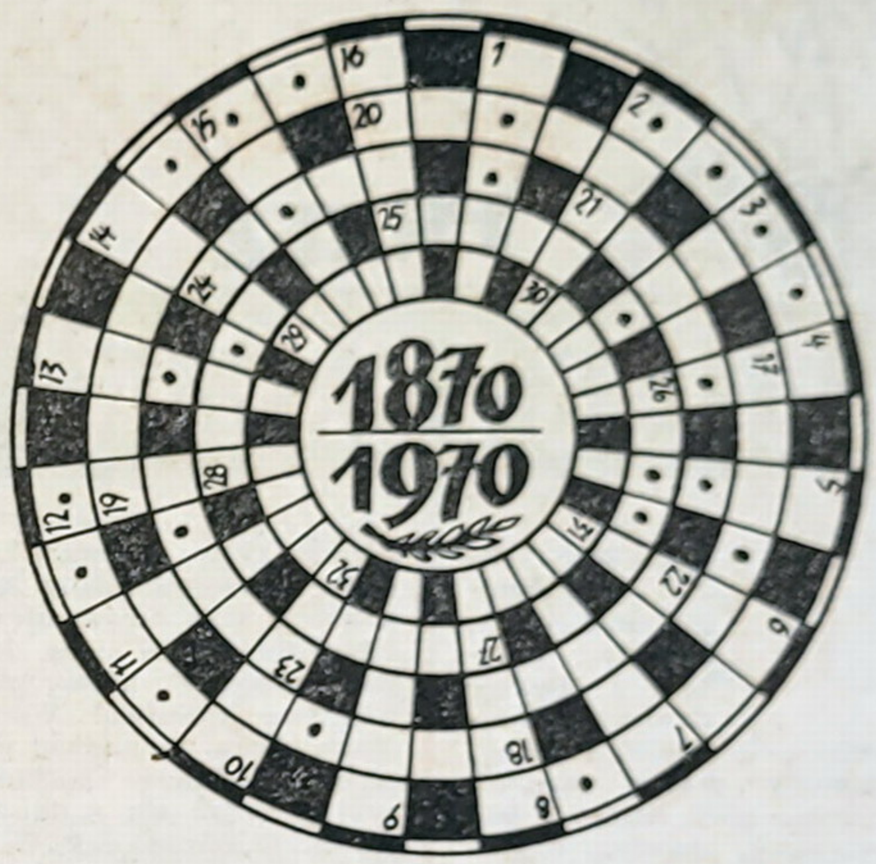

KRZYŻÓWKA KOŁOWA

Z dwudziestu czterech liter oznaczonych kropkami ułóżcie zdanie składające się z czterech wyrazów.

Dla ułatwienia rozwiązania podajemy początkowe litery wyrazów: I, L, w, t.

W rozwiązaniu należy podać wszystkie wyrazy i hasło (ostateczne rozwiązanie).

Znaczenie wyrazów. Obwodowo (kołowo): 2 — maszyna do przewożenia ludzi i ciężarów na wyższe piętro; 6 — jednostka czasu w dziejach Ziemi, część roku szkolnego, stadium; 10 — wschodnia część Półwyspu Krymskiego, miasto w Ukr. SRR; 14 — alkaloid zawarty w liściach herbaty; 17 — dawna nazwa okrętu; 18 — nazwa wody mineralnej ze źródła w Krynicy; 19 — dobrze nasiąka wodą, a używana jest do mycia; 20 — bylina ozdobna pochodząca z Meksyku; 21 — mała rura; 22 — imię żeńskie, obchodzi imieniny: 5—IV, 20—X; 23 — zwierzę afrykańskie o sierści białej lub żółtawej w ciemne pasy, przejście dla pieszych; 24 — wpada do morza; 25 — zautomatyzowany składnik świadomej działalności, nałóg, przyzwyczajenie; 26 — coś wypukłego, kulistego, pękatego, inaczej: dynia; 27 — droga biegów sportowych; 28 — jaskinia w skale; 29 — jezioro w płd.-wsch. Afryce; 30 — roślina, pochodzi z Meksyku; 31 — dopływ Dunaju, dopływ Noteci; 32 — papier barwiony do odbijania, pisma lub rysunku.

Dośrodkowo: 1 — dzielnica w płn.-zach. części Gdańska; 2 — miasto w pow. grójeckim nad Pilicą; 3 — miasto w Estońskiej SRR; 4 — zatoka w płn. części Morza Czerwonego; 5 — napisał J. Kochanowski, utwór liryczny opisujący zmarłą osobę (l.m.); 6 — najobfitszy posiłek dzienny; 7 — roślina dwuletnia uprawiana jako warzywo i na paszę; 8 — odzienie, strój, ubiór; 9 — wisi na ścianie; 10 — inaczej: krzew; 11 — moneta w ZSRR; 12 — uczucie pieczenia w przełyku; 13 — inaczej chmurka; 14 — dawna oblężnicza machina wojenna; 15 — rzeka w Czechosłowacji, dopływ Łaby; 16 — miasto w południowej Turcji nad Morzem Śródziemnym.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA

ZAPRASZA NA KOLEJNE SPOTKANIE

TA FIGURA wykonana w locie przez naszego czołowego skoczka do wody, studenta **Jakuba PUCHOWA** nazywa się „półtora obrotu w przód w pozycji łamanej"! **Wszystko o skokach do wody** będziecie mieli okazję dowiedzieć się **we wtorek 28 kwietnia o godz. 16.30** na pływalni Pałacu Kultury i Nauki. Tam bowiem — wspólnie z Pałacem Młodzieży — Harcerska Akademia Olimpijska „Świata Młodych" organizuje kolejne spotkanie.

Były reprezentant Polski a obecnie trener **Aleksander Rękas** pokaże Wam trening skoczków do wody, posłuchacie opowieści olimpijczyków z Meksyku i dowiecie się, jak można uprawiać skoki do wody, jedna z najpiękniejszych konkurencji sportowych.

Pamiętajcie! 28 kwietnia, godzina 16.30. Harcerska Akademia Olimpijska zaprasza na pokaz skoków do wody w Pałacu Młodzieży dziewczęta i chłopców zamieszkałych w Warszawie i miejscowościach podstołecznych.

Fot. T. Prażmowski

PRZED WYŚCIGIEM POKOJU

na rowerze PRZEZ ATLAS i SAHARĘ

UPAŁ 30 STOPNI i następnego dnia ostry, siekący prosto w twarze deszcz ze śniegiem, zieleń palm i suchy, brunatny piasek pustyni. Wysokie góry Atlasu i pofałdowane, trochę monotonne wzniesienia przechodzące w rozległą, łączącą się z horyzontem przestrzeń wielkiej pustyni Sahary. Za Konstantyną, za Biskrą położoną u wrót tajemniczej i wciąż groźnej Sahary — kolarze czuli jej oddech gorący, zatykający usta tumanami kurzu. W zmieniającym się codziennie klimacie triumfatorzy Wyścigu Dookoła Algierii musieli przejechać ponad 2300 kilometrów po to, by jeszcze lepiej przygotować się do Wyścigu Pokoju rozpoczynającego się na szosach Polski, NRD i CSRS w dniu 12 maja. Udało mi się rozmawiać o przygodach naszych kolarzy w Algierii z **trenerem Henrykiem ŁASAKIEM** i teraz przekazuję dokładnie jego wrażenia, przeżycia i obserwacje.

32°C RÓŻNICY

POJECHALIŚMY do Algierii w poszukiwaniu słońca a trafiliśmy na typową, polską marcową pogodę z tym, że różnice „skaczącej" temperatury były po prostu oszałamiające — od minus dwóch do plus trzydziestu stopni. Jechaliśmy akurat do Tiaret. Najpierw przed kolarzami wyrosła ściana deszczu. Weszliśmy w nią zupełnie oślepieni. Gdy przetarliśmy oczy i przejechaliśmy kilkanaście kilometrów, ujrzeliśmy na drodze śnieg. Leżał wszędzie kilkucentymetrową warstwą. Wśród zawodników zapanował popłoch. Niektórzy postanowili wycofać się z dalszej walki. Organizatorzy Wyścigu błagali ich prawie na kolanach, by nie odbierali tłumom zebranym przy szosie okazji oglądania najlepszych kolarzy Europy. Tłumaczyli, że kilkadziesiąt kilometrów dalej, za płaskowyżem — jest słońce! Zmarzniętych na kość chłopców owinięto w koce i autokarami przewieziono do miejsca, w którym śnieg już topił się w promieniach afrykańskiego słońca.

Na tym etapie zwycięstwo odniósł Szurkowski. Ale jakim wysiłkiem opłacił oklaski na mecie? Z roweru trzeba było prawie go ściągać. Był tak zziębnięty, że nie mógł oderwać rąk od kierownicy.

W „PARYŻU PUSTYNI"

NIE ZAWSZE jednak było źle. Mieliśmy w wyścigu chwilę odpoczynku. Podziwialiśmy cudowny świat saharyjskich oaz. Dzień przerwy w walce mieliśmy w Biskrze, jednej z najpiękniejszych oaz świata. Rośnie w niej sto tysięcy palm daktylowych a turyści twierdzą, że Biskra jest Paryżem pustyni. Do tego zakątka ściągają nomadowie po długich miesiącach koczowania. W klimacie mogącym podobno uzdrowić każdego, sił, wracają człowiekowi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nazajutrz — odświeżeni — ruszyliśmy w dalszą drogę.

Przed sobą mieliśmy wąską wstęgę szosy, z jednej strony potężne grzbiety Atlasu, z drugiej — Saharę. Mijaliśmy ziemię popękaną od promieni słońca, stada owiec i wielbłądów wydobywających trawę jakby spod skał.

PRZEZ WODOSPAD

W CZASIE siódmego etapu Wyścigu Dookoła Algierii miałem okazję przekonać się jeszcze raz o wielkiej współpracy i braterskim zrozumieniu panującym wśród naszych kolarzy. Na tym etapie zawodnicy trafili na wodospad przecinający drogę. Wzięli więc rowery na plecy i jak żurawie musieli brodzić po wodzie. Ta dodatkowa przeszkoda zabrała wiele sił. Ale nie wszystkim. Szurkowski z Czechowskim, którzy dotychczas jechali źle, po minięciu wodospadu nagle poczuli się znakomicie. Ruszyli też od razu do ostrego ataku. Wkrótce jednak spostrzegli, że Kowalski został daleko w tyle. Zostawili mu do pomocy Hanusika, a sami opóźniali wyścig, osłabiali tempo. Zwiększyli je dopiero, kiedy wszyscy byli obok siebie.

W wyścigach kolarskich takie historie zdarzają się często, ale zawsze wzbudzają uznanie wśród zawodników, trenerów i widzów.

PAN HANUSIK NIE MUSI CZEKAĆ!

OBSERWATORÓW kolarskich pojedynków było w Algierii wyjątkowo dużo. Ludzie na widok jadących kolarzy rzucali robotę w polu i natychmiast pędzili z krzykiem w stronę szosy. Najwięcej zawsze było dzieci. Ustawiały się na ulicach miasteczek i na bębnach, piszczałkach oraz innych instrumentach przygrywały zmęczonym sportowcom. O tym, jak wyścig kolarski jest popularny, przekonał się polski konsul w Algierii. Po zwycięstwie Hanusika pan konsul miał załatwić w urzędzie celnym jakąś sprawę. Gdy urzędnik dowiedział się, że w kolejce interesantów czeka Polak, natychmiast krzyknął:

— Pan Hanusik nie musi czekać!

Okazało się, że po wyścigu dla Algierczyków każdy Polak nazywa się Hanusik. Popularni zwycięzcy sportowi traktowani są jak prawdziwi bohaterzy.

NIEZWYKŁE KOLARSTWO

CHOCIAŻ Algierczycy nie są zbyt dobrymi kolarzami, to jednak właśnie kolarstwo cieszy się w Algierii szczególnym uznaniem. Może dlatego, że barwny korowód zawodników przeciąga często przez tereny, w których człowiek spotykany jest rzadko. Pamiętam, że w drodze z Biskry do Batry na trasie 180 kilometrów nie spotkaliśmy żywego ducha. Wszędzie piach i poszarpane brunatne skały. Czasami w górze pokaże się sęp. I nagle z pustyni, jak fatamorgana wyrasta oaza, z domów wysypują się ludzie, życie nabiera rumieńców. Kolarstwo jest w Algierii sportem niezwykłym, pięknym. Na rowerze przemierza się szarą pustynię, zielone oazy, góry strzelające w niebo wyniosłymi szczytami, by wreszcie wpaść w objęcia białych miast i ciemnoskórych uśmiechniętych ludzi.

Tyle opowieści trenera Henryka Łasaka. Jeżeli będziecie chcieli dowiedzieć się o innych przygotowaniach do Wyścigu Pokoju — proszę o listy. Natychmiast odpowiem.

WITOLD DUŃSKI

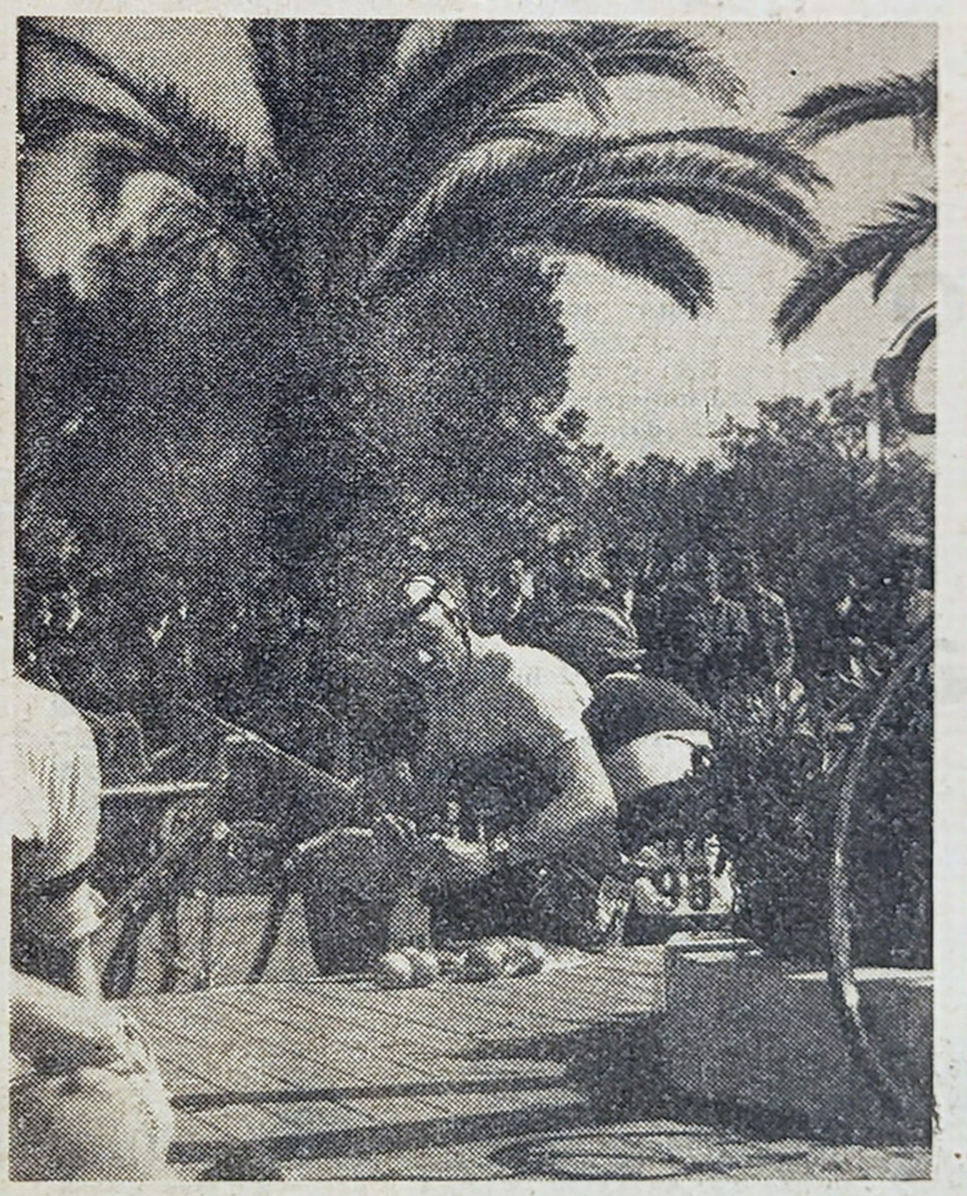

Nasz kolarz Kowalski wykorzystuje ostatnie minuty przed startem na przygotowanie soku z pomarańczy.

Fot. Ryszard Dziemdzionek

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 1625. K-83